DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

Wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok I. — Poznań, 10 grudnia 1888 r. — Nr. 35.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 złr. rocznie, 1 złr. 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem exemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciciele, odbierający „Dom polski“ w expedycyi, lub w redakcyi, płacą tylko 1,50 mrk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w expedycyi, ulica Podgórna nr. 8 — lub w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko expedycya, lub redakcya. — Inseraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednołamowego. — Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcya.

Nieco o obyczajach staropolskich.

Szopka i kolęda.

Chrystus narodził się w betleemskiej stajence, w szopce, wśród bydląt, ubogo, a narodził się dla tego, aby człowieka postawić najwyżej, nad ziemią, nad tronami świata, w królestwie Bożem. Narodzenie Pana Jezusa zrozumiała ludzkość; a jako je zrozumiała, tak je czci głęboko sercem i serca pamięcią nieskończoną.

Wyrazem uczuć człowieka i narodu są pamiątki, zwyczaje i rocznice. Te obchodzi naród i człowiek święcie i uroczyście, jak czuje, jak może. Polska, jako posłanniczka Chrystusowej prawdy, umie głęboko czuć tę świętą i wielką pamiątkę, jakiej rocznicę kościół rzymski na dzień 25 grudnia naznaczył, i uczucie swoje rzewnym i serdecznym okazuje światu wyrazem. Polska zwyczajem swym narodowym najgorręcej z wszystkich narodów uświęca pamięć narodzenia Chrystusowego. Gorącość uczuć i niepokalane serce tylko w prostoty przywdziać się umie szaty. Religijne uczucie Polski, jakiem czci święta Bożego-narodzenia, ma najwłaściwszą sobie formę, bo formę szopki, w której w ó ł i o s i e ł k l ę k a ł y, poznawszy swego Pana, swego Stwórcę. S z o p k a i śpiewane przy niej p i e ś n i, k o l ę d y od najdawniejszych zachowały się u nas czasów. Taki jej opis z przeszłości.*)

„W szopce, na kształt stajenki zrobionej, w żłobie, na sianku złożona była osóbka Pana Jezusa, a na boku Marya i Józef, stojący przy kolebce w postaci nachylonej, afekt natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki pod dachem i nad dachem aniołkowie, unoszący się na skrzydłach, jakby śpiewający: *Gloria in excelsis Deo.* Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego pasterze, padający na kolana przed narodzoną dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów koźlę, dalej za szopką po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy spieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między któremi osóbki rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażają: panów, w karetach jadących, szlachtę i mieszczan, pieszo idących, chłopów, na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, sprzedających chleby, niewiasty, dojące krowy, żydów, różne towary do sprzedania na ręku trzymających, i tym podobne akcye ludzkie.

Gdy nastąpiło święto trzech króli, przystawiono do tych jasełek osóbki pomienionych świętych, klęczących przed narodzonym Chrystusem i ofiarujących Mu złoto, myrrhę i kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan i ich asystencyi rozmaitego gatunku: Persów, Arabów, Murzynów, laufrów, mastalerzów, prowadzących konie pod bogatemi siedzeniami, słoni i wielbłądów. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi hufce, namioty porozbijane, nakoniec przez imaginacyą, za związek rzeczy występującą, regimenta uszykowane polskiej gwardyi, pruskie, moskiewskie, armaty, chorągwie jezdne, hussarskie, pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie, węgierskie i inne rozmaite. Na takie jasełka sadzili się jedni na drugich, najbardziej zakonnicy.“

W Polsce szopką „celowali wśród innych wszystkich wielością i kształtnością Kapucyni; a gdy te jasełka, rok rocznie w jednakowej postaci wystawiane, jak martwe posągi, nie wzniecały w ludziach stygnącej ciekawości, przeto Reformaci, Bernardyni i Franciszkanie, dla większego powabu (zwabienia) ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali ruchawości, między osóbki stojące mieszając chwilami ruchome, które przez szpary, w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wytykając na widok braciszkowie zakonni, lub inni posługacze klasztorni, rozmaite figle niemi wyrabiali. Tam żyd wytrząsał futrem, pokazując je z obu stron, jakoby do sprzedania; drugi żyd mu je ukradł, stąd kłótnia wielka, aż żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem, biorącym pod wartę złodzieja.

Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, naprzykład: chłopi pijani, bijący się; albo szynkarka, tańcująca z kawalerem, albo śmierć z djabłem, najprzód tańcujące, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu mustrujący się żołnierze, tracze, drzewo trący,

---

*) Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III-go księdza Kitowicza.

http://rcin.org.pl

i inne tym podobne akcye ludzkie do wyrażenia łatwiejsze, które to fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napełnione bywały spektatorem, podnoszącym się na ławki i na ołtarze włażącym; a gdy ta zgraja, tłocząc się i przemykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę założoną do jasełek, wypadał wtenczas z pod rusztowania, na którem stały jasełka, jaki sługa kościelny z prętem, i kropiąc nim żywo bliżej nawinionych, nową czynił reprezentacyą dalszemu spektatorowi, daleko śmieszniejszą od akcyi jasełkowych. Takowe reprezentacye ruchomych jasełek odbywały się w prawdzie w godzinach od nabożeństwa wolnych, tj. między obiadem a nieszporami, ale śmiech, rozruch i tumult nigdy w kościele czasu, ani miejsca znajdować nie powinien. Dla czego, gdy takowe reprezentacye, coraz bardziej wzmagające się, doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia, książę Teodor Czartoryski, biskup poznański, zakazał ich; pozwolił tylko wystawiać nieruchome, związek z tajemnicą narodzenia Pańskiego mające. Po tym zakazie jasełka, powszednieją coraz bardziej, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich wcale zostały zaniedbane."

Tym więc sposobem, jak to z opisanej historyi szopki widzimy, powstały ruchome jasełka najprzód w kościele, a później w prywatnych domach pokazywane. Gdy bowiem władze duchowne zakaz wystawiania jasełek ruchomych coraz bardziej rozpowszechniły, powstawały już za Augusta III-go przedstawienia świeckie ruchomych jasełek, przez sługi kościelne i braciszków urządzane.

K o ł y s k ę, o której także w Kitowiczu czytamy, wystawiali Bernardyni już nie w kościele, ale w izbie. Ten obyczaj polegał na wystawieniu kołysek z figurką dzieciątka naturalnej wielkości, które odwiedzać schodzili się różni ludzie, nabożne pieśni przytem z księżmi śpiewając.

Oprócz „kołyski" urządzali ludzie kościelni z u p e ł n i e r u c h o m e j a s e ł k a, obnoszone z całym przyrządem po domach. I ten to zwyczaj — przeobrażony w noszenie tak zwanej „szopki" — trwa po dziś dzień, lecz tylko w niektórych już miejscach. Kraków możnaby nazwać z tego względu stolicą szopki. Od Bożego-narodzenia do Matki Boskiej gromnicznej snuje się po ulicach Krakowa co wieczór mnóstwo oświetlonych „szopek," w których zmieniono wprawdzie wiele, dostrzedz jednak można ów stary charakter ruchomych jasełek, opisany z dawnych czasów powyżej. Sceny z życia i pisma świętego stanowią ów cały bezzwiązkowy dramat, który poruszane na prącikach lalki około żłobka Chrystusowego odgrywają. Lubo zaś do tego zwyczaju wmieszało się wiele tak anachronicznych, jako też płaskich konceptów, a to z powodu, iż trudniący się „szopką" są dzisiaj po większej części prości ludzie bez wszelkiej nauki, to przecież, niedokładności i naleciałe zbytki pominąwszy, powinniśmy „szopkę" cenić i szanować, bo ona jest bladą gwiazdką staropolskiego obyczaju, mającego dla nas zawsze swój powab i urok.

Śpiewanie kolęd łączy się z co dopiero wspomnianym obrządkiem „szopki." Początek „kolędy" — o ile tenże tego nazwiska się dotyczy — sięga jeszcze przedchrześciańskich czasów. Zostały one z pogańskich obyczajów i w chrześciańskiej już Polsce, lecz wiara nasza nadała im zupełnie odpowiedni religijnemu uczuciu charakter, przeobrażając je zupełnie w obrządek katolicki. Gdy bowiem gawiedź wiejska z powodu tych uroczystości kościelnych, o których mówiliśmy wyżej, przenosząc je do swoich zakątków domowych, widowiska religijne z świeckiemi mieszać zaczęła, odezwał się wtedy w niej duch tradycyi słowiańsko-pogańskiej, i zaczęli przebierać się za dzikie zwierzęta, lub przebrane obwozili po siołach. Klechdy o wilkach, turach, wilkołakach odzwierciedliły się w tym obyczaju, zaczętym na podstawie chrześciańskiej. Gawiedź ta do pustot swych łączyła także życzenia pomyślności swym panom przy rozpoczynającym się Nowym-roku. Życzenia te były ową właściwą „kolędą," której nazwa służy dziś pieśniom po kościołach, w święta Bożego-narodzenia śpiewanym.

Kapłani polscy, widząc, że lud do religijnego obrządku przymieszał pogański obyczaj, zaczęli tworzyć pieśni, kolędy — zalecając ludowi śpiewać je po siołach w miejsce przebierania się za dzikie zwierzęta. Księża przeto potworzyli z tego powodu mnóstwo pieśni dla ludu, które on jednakże sam sobie potem dowolnie przerabiał. Tak więc pogańska kolęda jest dziś czysto katolickim obyczajem, a oprócz pieśni łączył się z nią następujący obyczaj: „Księża plebani, lub ich wikaryusze — pisze Kitowicz — w te czasy jeżdżą po dworach i wsiach; albo po miastach chodzą po domach, ogłaszają w krótkiej przemowie przyjście na świat Słowa wcielonego, życzą wszelkiego błogosławieństwa niebieskiego i ziemskiego, wreszcie examinują czeladź domową i służących z katechizmu. Asystujący księdzu do tej kolędy organista z bakałarzem, gdzie jest i kilku chłopców, śpiewają na wchodzeniu i wychodzeniu jaką pieśń o Bożem-narodzeniu. Po wyjściu księdza dziewki ubiegają się do stołka, na którym ksiądz siedział; która pierwsza usiądzie, ma sobie za wróżbę, że tego roku za mąż pójdzie. Po wsiach chłopi w Wielkiej i Małej Polsce dają księdzu kawałki słoniny, serki, grzyby suche, orzechy i owoce, kokosze, a oprócz tego po kilka groszy. Po miastach zaś tylko same pieniądze, na jakie kogo stać, toż samo i po dworach szlacheckich, w których pospolicie po odbytej kolędzie raczą się gospodarz z księdzem, obchodząc dzień kolędy bankietem według przepomożenia.

W Prusach zaś kolędny aksydens jest dochodem kościelnym stałym, tak np. jak m e s z n e i d z i e s i ę c i n a. Muszą to kolędne oddawać księżom katolickim nawet dysydenci pod księżą katolickimi mieszkający, chociaż kolędy nie przyjmują. I gdy Prusy dostały się podziałem Polski królowi pruskiemu, Fryderykowi II, a dysydenci, rozumiejąc się być wolnymi od danin, księżom katolickim przedtem dawanych, jako pod monarchą dysydentem, zaprzestali oddawać pomienionych danin, księża katoliccy, nie rozumiejąc inaczej, tylko, że z dołożeniem się królewskiem te daniny ustały, nie śmieli się upominać; ale na ostatek dla finalnej rezolucyi odważyli się podać do króla pruskiego memoryał względem nieoddanych sobie przez trzy lata należytości kościelnych: król rozkazał należytość zwrócić, i odtąd corocznie oddawane było kolędne, nie pytając, od kogo należy, czy od katolików, dosyć, że z posesyi, temi daninami obciążonej."

Od dawnych czasów trwał ten obyczaj w Polsce, a literatura ma z niego najstarożytniejsze zabytki ludowych pieśni, śpiewanych i tworzonych najczęściej wśród okoliczności życzeń pomyślnego roku nowego.

Śliczne i pełne poezyi rodzimej kolędy ruskiego ludu, rozpoczynające się częstokroć od słów: „Jak słowiczek nad strumykiem, jak kukułeczka w bukowym lesie" i t. p., zawierają w sobie tyle szczerej i rzewnej prostoty, że z nich wielce korzystnie o charakterze tego ludu sądzić trzeba.

W czasie takich kolęd Rusini, po dworach chodzący, życzyli prawie zawsze: zgody domowej, mieniąc ją szczęściem i pomyślnością na ziemi. W zbiorku K. J. Turowskiego (Dodatek do zbioru pieśni ludu polskiego i ruskiego, we Lwowie 1846), znajduje się 24 kolęd po największej części ruskich, spisanych pod Bieszczadem w Rzepedzi, w obwodzie sanockim i w Siankach, na granicy Węgier, w samborskim obwodzie. Niektóre z nich prawdziwie są piękne.

Między śpiewanemi po dziś dzień to po kościołach, to po domach kolędami znajdują się wprawdzie późniejszych fabrykacyi niesmaczne i bez sensu pieśni, przez organistów zapewne przy szklance miodu improwizowane, są jednakże między niemi niektóre bądź nutą, bądź słowami tak piękne i tak rzewnie proste, że najzimniejsze serce poruszyć zdołają, choćby je tylko czeladka serdecznie w rodzinnem kole nuciła, gdy ich się posłucha bez uprzedzenia, lub ironii.

http://rcin.org.pl

Pieśń np., w której co wrotka powtarzają się słowa: „Weselmy się, radujmy się,“ już blizko 600 lat śpiewaną jest w polskim kościele. Pieśń o sianku, które jest tak śliczne, jak lilia, że na niem dzieciątko Marya złożyła, pieśń, opisująca pałac Chrystusowej stajenki i w niej żłob marmurowy, pieśń o starym Józefie w formie dyalogu, to prawdziwe, rzewne i pełne poetycznej prostoty pieśni. Z pisarzy naszych wielu pisało kolędy, najpiękniejszą przecież kolędą jest pieśń Franciszka Karpińskiego, znana powszechnie, choć niezrozumiana od wszystkich: „Bóg się rodzi, moc truchleje.“

POD KRZYŻEM.

O! zostawcie mi cierpienie,
O! zostawcie tylko łzy,
I pod krzyżem opuszczenie,
W którem serce z bólu drży.

Ach! pod cieniem krzyża tego
Ja samotna pragnę być,
Gorycz, co się sączy z niego,
Ja samotna pragnę pić.

Już współczucia i pociechy
Żadne serce nie da mi,
Moją cząstką — żal za grzechy
I żałoby pełne dni.

Już nie dla mnie śmiech radosny,
Już nie dla mnie szczęścia kwiat,
Moją pieśnią jęk żałosny
Wśród pielgrzymki przez ten świat.

A gdy w bólu swym omdleję,
Kiedy cierpieć zbraknie sił,
Ten pokrzepi mą nadzieję,
Który na krzyż wbity był.

Ach! On tylko, On jedyny
Ze mną będzie w drodze mej,
On mi rzuci okruszyny
Światła i miłości swej.

On przytuli choć na chwilę
I rozgrzeję duszę mą,
Potem spocząć da w mogile!...
A wszechmocną łaską swą

Kiedyś niebo mi otworzy,
Gdzie już wieczny życia zdrój,
Gdzie króluje On — Syn Boży —
Oblubieniec, Zbawca mój!

Gdzie On z Matką Swą przeczystą
Na mnie biedną czeka tam,
I za drogę tę ciernistą
Wiecznie szczęściem będzie sam!

S. M.

Z życia ŁUDU WIEJSKIEGO.

(Obrazek prawdziwy).

Było mu na imie Feliks. Wysoki, cokolwiek przekrzywiony na prawy bok, twarz miał przyjemną i łagodną. Od dziecka odznaczał się pracowitością i potulnością. Przymioty podobne wysoko są cenione przez niewiasty starsze wśród ludu wiejskiego. Feliks posiadał łaski u wszystkich matek, mających córki na wydaniu, zapraszały go one, częstowały przysmakami na wyścigi. Zwycięztwo nad innemi odniosła wdowa po cieśli, także pracowitym poczciwcu, Podborska, a wabiła go, bo dzieci miała drobne, i potrzebowała ojca dla nich, a dla siebie przyjaciela. Było wiele niezadowolenia z tego powodu we wsi na razie, ale szybko umiano się pogodzić z faktem spełnionym. Zaproszone na wesele zawiedzione w nadziejach matki bawiły się ochoczo, spijały wódeczkę, i przyśpiewywały piosneczki wesołe.

— Toć kumoszce też potrzeba było męża! wołała owczarka, matka młodziutkiej Anusi, białej, rumianej, nad którą wdowa podżyła, i brzydka nawet w młodości, od-odniosła palmę pierwszeństwa. Mojej córce kawalerów nie zabraknie — Bogu dzięki!... i zaśpiewała trochę ochrypłym głosem:

Przede dworem ścieżka,
Chowaj, matko, pieska,
Masz córeczkę ładną,
To ci ją ukradną.

A powstawszy, wzięła siedzącą obok sąsiadkę i wyprowadziła ją do tańca; od czasu do czasu przytupnęła nogą i wykrzyknęła: ciu! ha! — Podborska zachowywała się poważnie, jak przystoi na pannę młodą czyli wdowę, idącą do ślubu.

Małżeństwo było szczęśliwe. Feliks pracował na małem gospodarstwie od świtu do nocy, a przyszedłszy do domu, brał dzieci na kolana: najmłodsze sam karmił własną łyżką, a ułożywszy senne w kołysce, kładł się spać, zostawiając rządy nad gospodarstwem kobiecem żonie, którą wielce poważał i słuchał we wszystkiem.

Tak schodziły dni za dniami. Niedziela tylko była nieco odmienna. Feliks chodził do kościoła, słuchał przykładnie nabożeństwa, a wróciwszy do domu, po obiedzie — smaczniejszym niż w dni powszednie — kładł się zimą na ławie, a latem pod płotem ligustrowym, i spał aż do zmroku. Wyspawszy się należycie, zabawił się trochę z dziećmi, popatrzył na świat Boży, wiodąc oczyma po zabarwionem zorzą niebie, po dalekich obszarach ziemi uprawnej, niknącej na skraju w mgle sinej i — jak powitał — tak żegnał dzień świąteczny pobożnie pacierzem. Feliks był zupełnie szczęśliwym: kochał Boga, jako dobrego ojca, wdzięczny był za dar życia, a miał tylko jedno pragnienie, aby mu Pan Jezus dał własne dzieci, bo choć kochał pasierby, czuł jednak, że rodzone dziecko dałoby mu więcej jeszcze szczęścia.

Pogoda życia jednak niemoże być trwałą, nieodłączne są od niego burze. We wsi zjawiła się dziwna choroba, ludzie marli nagle. Zwyczajne leki nie pomagały, a nawet doktor, sprowadzony przez dziedziców, niewiele przyniosł ulgi. Kto miał umrzeć, to umarł. Umarła też Feliksowa, a wdowiec płakał serdecznie na jej pogrzebie. Przez cały następny tydzień, ile razy wszedł do opustoszonej chaty, zaszlochał głośno. Źle się działo w gospodarstwie, najstarsza dziewczynka 10-letnia wywięzywała się z obowiązku gospodyni bardzo słabo. Długo tak po

http://rcin.org.pl

zostać nie mogło. Feliks zaczął myśleć o drugiej żonie. Najodpowiedniejszą wydała mu się Dorota, kucharka dworska. Nie była już pierwszej młodości, ale przystojna, zwinna, żwawa, zręczna do roboty. Nie namyślając się długo, posłał do niej swatów. Dziewczyna przystała od razu, zatem w dzień sobotni Feliks zaniósł księdzu rubla na zapowiedzi.

Szedł, i to się uśmiechał na myśl o urodziwej Dorocie, to znów oczy jego zaszły łzami, gdy wspomniał nieboszczkę, tak uczciwą, poważną niewiastę. Żal mu było, że już leży mogile i nie może dzielić jego radości. Gdy tak zatopiony w myślach kroczył zwolna, kobieta, idąca naprzeciw, zaczepiła go słowami:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków. A to ty, Jagusiu.

— No tak, a ty gdzie idziesz?

— Widzisz, ciężko mi bez gospodyni, wszystko się marnuje, niosę na zapowiedzi.

— A z kimże?

— Z Dorotą ze dwora.

— A toś ogłupiał, człowieku, zawoła siostra Feliksa, zamieszkała z mężem w sąsiedniej wsi; z Dorotą chcesz się żenić? Co ci to potem! Złośnica, przeklętnica! — Albo jej to nie znam? Czym to z nią razem nie służyła i nie wiem, co ona ze mną dokazywała? Bój się Boga, nie róbże tego.

— Kiedy już na zapowiedzi niosę.

— To cóż? możesz dać na zapowiedzi z inną.

— Z inną? a z którą?

— Z Marysią Kocówną.

— Ależ bo... kiedy ona bez oka.

— A to i cóż? albo to jedno oko nie wystarczy? ale dobra, dzieciom krzywdy nie zrobi i ciebie uszanuje, radzę szczerze, żeń się z nią.

— Ależ te zapowiedzi....

— Daj na zapowiedzi z Marysią.

— Kiedy do niej swatów nie słałem, tylko do Doroty.

— To nic, ja tam pójdę, wszystko przełożę i wszystko będzie dobrze.

Feliks posłuchał siostry, zaniósł na zapowiedzi.... z Marysią Kocówną. Czy znajdzie szczęście w pożyciu z drugą żoną? Przyszłość pokaże.

A. M.

Stary przyjaciel.

Fraszka, z niem. przerobiona

przez

Zofią A.

— Za trzy dni ślub mój! zrobiłem w tych dniach szczegółowy przegląd całej swej nagromadzonej od tylu lat kawalerskiej graciarni: stare pamiąteczki, fotografie, albumy, zdradliwe hafty, cały ten zapas dowodów miło spędzonej przeszłości musiał na tej granicy nowego mego życia ścisłej uledz rewizyi. W pokoju pełno jeszcze dymu po spełnionym *autodafé* miłosnych bilecików, loczków różnej barwy i zasuszonych kwiatów.... wiosny mojego życia!

Pozostał mi ot! ten kuferek — poczciwy towarzysz wesołych lat. Nic mu do zarzucenia nie miałbym zresztą — prócz, że po tylu latach wiernej służby z tej szalonej burzy, co się młodością zowie, zostały mu się pogruchotane kości, a wśród tego mieszkanka rozkosznego, wśród tych świeżo błyszczących mebli — gdzieżbym go umieścił? Wygląda tu, jak zabytek z muzeum — rzemienie opasujące wiszą na zapadniętym żywocie, brudna, żółta skóra, pełna zmarszczek i śram — uszy poobrywane, aż strach spojrzeć! — Wstałem i jednem kopnięciem nogi zasunąłem go w ciemny kąt pokoju. Jakiś głuchy jęk wydobył się z wnętrza, skóra sapnęła, jak stara baba po nagłem poruszeniu. — Śmieszna jakaś litość ogarnęła mnie mimowoli, zdało mi się, jak gdybym kopnął poczciwe, zasłużone zwierzę, któremu po długoletniej służbie, gdy sił do pracy nie stało, śmierć w nagrodę przeznaczono. — Jaka zabawna czułostkowość u mnie! — doprawdy i to trzy dni przed ślubem! — Żoneczka moja pewnoby otworzyła szeroko śliczne swe oczęta, gdybym tytułem starej przyjaźni grat ów brudny, obdarty wprowadził do naszego mieszkanka, tchnącego szczęścia i swobody wonią!

Precz zatem! Pożegnamy się z sobą uczciwie, jak na dwóch starych towarzyszy przystało — poczciwy ty mój gruchocie, wiele przetrwaliśmy razem! . . . oj! wiele. . . . masz jeszcze na swym karku ponalepiane te etykiety pstre hotelowe i kolejowe — a nawet starych, dyliżansowych czasów. — Jak prawie każdy, co wraca z podróży z Włoch, lub Szwajcaryi, na pamiątkę kije z wypalonemi nazwiskami miejscowości zwiedzonych przywozi — tak i ja mógłbym tobą się poszczycić; masz dotąd ślady odbytych podróży i wycieczek! — Pamiętam, gdyśmy młodzi byli, i po raz pierwszy wyruszali z domu w ten szeroki, daleki, nieznany nam świat!... Ty, świecący nowością, z świeżą, jasną szatą, ja, skończony młodzieniec, z tytułem doktora i świeżym stopniem oficera. Cudowny zapach juchtowy wychodził z ciebie, a za lada dotknięciem chwaszczenie, jak śmiech radości, dochodził mych uszu — ha! ha! — bo szło się też w nieznane świata krainy, z młodością w sercu i marzeniami w duszy! . . . serdeczna to była ta przyjaźń nasza!

Nadeszła wojna prusko-francuzka z całą swą grozą i przygodami krwawemi. Ileż razy zmoczony, zmarznięty, śmierci już z blizka patrząc w oczy, wzdychałem i tęskniłem do ciebie, do tej orzeźwiającej bielizny, do pudełka z cygarami; ile razy byłeś zmęczonemu krzesłem, posłaniem, poduszką! . . . któż policzy te listy, na grzbiecie twym pisane do stęschnionej i płaczącej rodziny, i te kłopoty moje, czy mi nie zaginiesz w wojennem zamieszaniu, czy się zobaczymy jeszcze na tym Bożym świecie! A oto widne plamy brunatne. . . . to ślady krwi zacnego, pięknego młodzieńca, co skonał na twych piersiach! — Mój Boże, byliśmy obaj ranni, wsadzono nas bezwładnych do lazaretowego wagonu, noc była ciemna, jesienna, wilgotna, a tak strasznie długa! O drzwi i okna wagonu stukał deszcz ulewny, zimny; turkot monotonny pociągu wzmagał jęki i płacze cierpiących. Obok mnie leżał ów poczciwy towarzysz z piersią rozdartą, głowę wspierając na kuferku moim, walczyliśmy obok siebie i odłam jednego granatu powalił nas o ziemię. Z jaką wdzięcznością przyjmował nasze usługi — biedny, daleko od swoich, łzy wylewał bólu i tęschnoty. Na drugi dzień przy szarem świetle mrocznego ranka spojrzałem. . . . spał snem bohaterów, co, jak on, walczyli i ginęli za obcą sprawę! Potem w lazarecie, wijąc się tyle tygodni na łożu boleści, widziałem cię zawsze w gorączce, jak psa, czatującego przy mym boku, byłeś świadkiem niemym chorobliwych marzeń i tych długich, bezsennych nocy, aż w końcu słowa: „do domu!“ z jaką wspólną usłyszeliśmy radością i ze szczęściem nieopisanem ruszyliśmy w drogę. Wiedziałem, jakie nas w domu przyjęcie czeka, że na nasz widok łzy matki popłyną — o! jaka duma rozpierała nam piersi i jak bardzo byliśmy szczęśliwi!

Po mnie dostałeś się i ty do lazaretu, w ręce.... chirurga-siodlarza — a potem. . . . kręciliśmy się jeszcze długo po pięknym Bożym świecie — oj! swobodne to pędziło się życie. . . . gdybyś tak o niem bajać zaczął,

http://rcin.org.pl

stary, wierny towarzyszu! . . . ale wykreślone już z pamięci te dni minionej przeszłości. . . . mgławy dym tylko z ich wspomnień się unosi! . . . Zostałem po wojnie porucznikiem, a ty. . . . porucznikowym kuferkiem. . . .

— Ale ot! Maciej, stary mój służący, chwila rozstania nadeszła, sam ci chleba łaskawego dać nie mogę, za to w uczciwe oddam cię ręce.

— Macieju, nie znacie kogo, coby mógł odziedziczyć tę pamiątkę po mnie?

— A wiem, wiem, panie, ten mądry uczony z podwórza dawno przypatrywał mu się z boku.

— Otoż to właśnie! szpargałami swojemi nie zmarnuje starych kości — odnieś mu go.

Oddaliłem się, chcąc się otrząsnąć z dziwnego uczucia żalu, czułem ból w sercu, jak gdybym — niewdzięczny — wyrok śmierci podpisał na psa wysłużonego i uciekałem, nie chcąc być świadkiem, jak padający strzał rewolwerowy odbierze mu życie. Jednakże w księdze przeznaczeń zapisanem było jedno jeszcze spotkanie nasze na tej ziemi! W trzy tygodnie, wysiadając z śliczną, ukochaną żoneczką w podróży poślubnej na jednym z większych przystanków kolejowych, ujrzałem na peronie tłum biednych wychodźców; siedzieli wynędzniali na pakach i miechach: mężczyźni, kobiety i dzieci. Nagle zdawało mi się, że wśród tej zbitej masy dojrzałem jakąś twarz znajomą — to stolarz z sąsiedniego domku dawnego kawalerskiego mego mieszkania. Ożenił się nieoględnie, przyszła bieda z rodziną, choroby i brak roboty. Zgnębieni siedzieli na tłomoczku, całym ich dobytku; ona blada, schorzała z niemowlęciem na kolanach. A toż co? . . . to kuferek mój, pomyślałem, poznając go od razu po wielkim, żółtym plakacie hotelu du Parc z Monte Carlo. — Zbliżyłem się do dawnego sąsiada-stolarza i dowiedziałem, że kupił go tanio od literata owego, jadąc do Ameryki — do Ameryki! mój biedny inwalido-weteranie, poza Oceany więc dalsze twego życia koleje przenosisz! O tem nie marzyliśmy nigdy! Wyglądał mi teraz jakoś czupurnie, odczyszczony, odświeżony, nie miał już tych rozlicznych plastrów kolejowych — jeden tylko pozostał, największy.... ku ozdobie, a mówiący tak wiele!! Więc taki los czekał go w przyszłości! . . . a mówiąc szczerze, lecz po cichu, gdyby nie śliczna moja żoneczka, przytulona do mego ramienia, byłbym mu tych przygód nieznanych na obcej półkuli — tej swobody kawalerskiej. . . . pozazdrościł!

— Powiedz mi, coś ty robił w Monaco? zagadnęła mię niespodzianie kobiecinka moja — oj! ty, nic dobrego, mężusiu!

Odwróciłem się spiesznie pełen obawy, tłomacząc, jak mogłem na prędce. — Bądź zdrów, kamracie, odjeżdżaj czemprędzej, mogłbyś ty mię kłopotu nabawić, gdybyś tak kolejno począł zbradzać wszystkie przeszłości naszej tajemnice! . . .

TEATR.

Ponieważ niezbyt często widujemy na scenie naszej sztuki nowe, lub dawno zapomniane, przeto chętnie spieszy publiczność poznańska na przedstawienia tego rodzaju i szczelnie zapełnia teatr, zwłaszcza jeżeli, właśnie tę nową, lub upragnioną sztukę wybiera sobie na benefis tak sympatyczny i wysoce ceniony artysta, jak p. Janowski, któremu też słusznie w dniu 1 grudnia poświęcono pierwszy bieżącego sezonu benefis. Odegrano „Rodzinę Daniszewów,“ czteroaktową komedyą P. Newskiego i A. Dumasa, której tłem są stosunki rosyjskie przy końcu panowania cara Mikołaja I, krótko przed zniesieniem poddaństwa. Młody hr. Władymir Daniszew pokochał poddankę swej matki, Annę Iwanównę, która mu nawzajem całe oddała serce. Dumna hrabina, aby synowi „miłostkę,“ jak sądzi, z głowy wybić, a właściwie małżeństwu z Anną przeszkodzić, wysyła go do Petersburga, Annę zaś wbrew jej woli zmusza do poślubienia stangreta Ossipa, uwalniając jednocześnie oboje od poddaństwa. Tymczasem młody hrabia, któremu matka przysięgła, że mu Annę za powrotem z podróży poślubić zezwoli, dowiedziawszy się w Petersburgu o zaszłem wiarołomstwie, wraca spiesznie do domu i oświadcza matce, że jej pozostawia do wyboru: swoję śmierć, lub połączenie z Anną. Hrabina wiedząc, że Daniszew słowa nie łamie, sama w końcu po wielu nieudanych próbach i zabiegach — by Annę, jako kochankę, Władymirowi oddać — stara się dla niej o rozwód. Sprawę tę poleca księżniczce Lidyi, upragnionej a niedoszłej swej synowej, mającej wpływy u dworu. Ale księżniczka kochała Władymira, zatem jej pozorne o rozwód zabiegi właśnie przeciwny mają skutek. Wtedy Ossip w nadmiarze szlachetności poświęca się dla szczęścia ponad wszystko mu drogiej, ale tylko miłością siostry kochającej go Anny, i wstąpieniem do klasztoru umożebnia jej z Władymirem małżeństwo.

Wykonanie na scenie naszej „Rodziny Daniszewów“ możnaby nazwać pod każdym względem doskonałem, gdyby tytułowa rola hr. Daniszew, spoczywająca w rękach p. Królikowskiej, oddaną była zwłaszcza w akcie pierwszym energiczniej w obec służby i swoich poddanych, cieplej i serdeczniej z ukochanym synem, a przede wszystkiem, żeby p. K. w słowach, poruszeniach i całem wzięciu swojem była zachowała godność i powagę dumnej arystokratki, która niegdyś rej wodziła w stolicy, na dworze carskim. Pani Królikowska niezaprzeczenie jest artystką zdolną i rutynowaną, role jej jednak zyskałyby wiele, gdyby chciała unikać zbyt nienaturalnej dykcyi i mniej używać patosu w scenach dramatycznych.

Winniśmy tu podnieść grę p. Janowskiej w roli ks. Lidyi. Rola to ważna w sztuce i niezmiernie trudna, wymagająca prócz ujmującej powierzchowności, niemniej gry wykwintnej, lekkiej, zaprawionej delikatnie drażniącym sarkazmem. Cała rola, trzymana w tonie wytrawnych półsłówek, odcieni niedokończonych myśli i t. p. wiele nastręcza trudności, które przecież artystka ku swej chwale z tryumfem pokonała.

W miarę sentymentalną i uczuciową była Anna Iwanówna panny Pankiewicz.

Inne role mniejsze kobiece, mianowicie pani Trapszowej, (Anfisa Wasilewna,) p. Czechowicz (baronowa Dosen) były wykonane bez zarzutu.

Pan Popławski był wybornym Ossipem, poddającym się z wzniosłą rezygnacyą nieszczęsnemu losowi, jaki go w całej sztuce gnębi.

Szanowny beneficyant rolę Władymira wystudyował i oddał bardzo starannie z całym zasobem zapału i energii, a scena aktu II z matką odegrana silnie i z przyjęciem zjednała mu frenetyczne oklaski. Co prawda, bylibyśmy woleli go widzieć w roli Rogera de Taldé, tego lwa paryzkich salonów, który w p. Jakubowskim znalazł nieco słabego, bladego przedstawiciela. Rola to wprawdzie niewielka, ale wdzięczna, stanowiąca prawdziwy typ salonowca wyższych sfer stolicy Francyi.

Wreszcie nader charakterystycznie wykonali role księcia Walanow i kupca Zacharowa pp. Trapszo i Siedlecki.

W tydzień właśnie po przedstawieniu „Rodziny Daniszewów,“ w zeszłą sobotę, odegrano komedyą J. A. hr. Fredry: „Wielkie bractwo.“ Znalazła ona również, jak co dopiero wspomniany rosyjsko-francuzki utwor dramatyczny, wielkie powodzenie na ccenie.

Jest to nieco zbyt ostra satyra na mężów zazdrosnych, posądzających swe żony o kokieteryą, chęć podobania się i bałamucenie innych mężczyzn. Mężowie zawięzują „wiel-

http://rcin.org.pl

kie bractwo" w celu wyśledzenia i przeszkodzenia wszelkim możliwym miłostkom. O tem dowiadują się młode ich żony, a chcąc ukarać niewiarę, oraz dowieść, że każdy z mężów, choć zazdrosny, sam zdolny bałamucić obce żony, oszukując przytem „wielkie bractwo," robią również spisek przeciw panom-mężom.

Każda z nich po wzajemnem porozumieniu się kokietuje i bałamuci męża drugiej, naznaczając mu schadzkę u dentysty. Tam zjawiają się zazdrośni małżonkowie, jeden o drugim nie wiedząc. Scena ta u dentysty przybiera charakter nader komiczny, damy zawoalowane w pierwszych chwilach nie dają się poznać, a zamieniając swe role, są świadkami niewierności mężów. Rzecz cała, przeprowadzona z przedziwnym humorem, kończy się wspólną zgodą. Komedyi tej, jakkolwiek z talentem przeprowadzonej, można zarzucić wiele przesady, podobne bowiem typy zazdrosnych mężów dziś się już nie zdarzają.

Pan Jakubowski w roli Józefa Wipskiego był prawdziwym typem zazdrosnego małżonka.

Pan Popławski rolę Michał Pąckiego odegrał z humorem i werwą.

Również pan Siedlecki dobrze się przedstawił, jako naiwnie-dobroduszny mąż pani Zuzanny.

Panie: Pankiewiczówna, Janowska i Czechowicz, jako żony swych zazdrosnych mężów, wywołały ogólne zadowolenie publiczności. Życzylibyśmy tylko p. Czechowicz, aby nabrała nieco więcej pewności siebie tak w ruchach, jako i w dykcyi. Mamy przecież nadzieję, że młodziuchna artystka wyrobi się z czasem i zajaśnieje, jako gwiazdka, na firmamencie naszej poznańskiej sceny.

Znakomity był, jak zwykle, pan Trapszo w roli doktora Schmolsa; prawdziwy typ spolszczonego żyda, który tylko zysk i interes własny ma ciągle na celu.

Pan Skirmunt z roli chorego na katar żołądkowy Adolfa Nolskiego również starannie i dobrze się wywiązał.

Pan Janowski humorem swoim wszystkich zabawił.

Zarzucilibyśmy tylko występującym w rolach zazdrosnych mężów artystom, że się zbyt staro ucharakteryzowali, stosunkowo do swych młodych żon. Przykre wrażenie sprawiły te łysiny, kręcące się około wdzięcznych i młodością kwitnących twarzyczek pani Zuzanny i Honoraty. Albo więc panie powinny były przedstawić się starszemi, przynajmniej w wieku właściwym mężatkom w lat dziesięć po ślubie, o czem właśnie w sztuce była wzmianka, albo też panowie winni byli młodziej się ucharakteryzować. W ogóle jednak w całem przedstawieniu widoczna była staranność artystów i artystek. Publiczność zebrała się bardzo licznie i z pewnością nie pożałowała tego. Życzymy towarzystwu dramatycznemu z całego serca, aby teatr, jak wczoraj, zawsze był zapełniony, a będzie to największą nagrodą za podjęty mozoł i pracę.

St.

Wiadomości literackie, naukowe, artystyczne i rozmaitości.

Dowiedzionem jest, że obcy mało i niechętnie zajmują się dziejami narodu i piśmiennictwa naszego, a zahaczywszy o nie, fałszywy, lub uprzedzony wydają o nich sąd; to też chętnie dzielimy się z czytelnikami kami naszymi pocieszającą wiadomością, że zmarły w dn. 4 października r. b. senator Cezar Correnti, były minister włoski, blizko od lat 30 pracował gorliwie nad obszerną „Historyą Polski," wstając nieraz o godzinie 4-tej z rana, aby przyspieszyć jej wydawnictwo w języku włoskim i francuzkim. Senator Correnti nazwał tę pracę „testamentem swoim" i wielką przywięzywał do niej wagę. Dzielną pomocniczką była mu p. Malwina Ogonowska, zajmująca katedrę języków słowiańskich w uniwersytecie bolońskim. Pani Ogonowska, opisując ostatnie chwile zmarłego męża stanu i przyjaciela Polski, wspomina, że senator Correnti długie lata studyował gorliwie dzieje naszego narodu i przysposobił do druku obszerny tom, obejmujący historyczne wypadki aż do pierwszego rozbioru Polski, t. j. do r. 1772, a zarazem zostawił bogaty materyał do dalszych tomów, które miały objąć wszystkie gałęzie przemysłu, administracyi, ustaw państwowych i wyznaniowych, stosunków włościańskich, zwyczajów i obyczajów ludowych i towarzyskich, oraz kultury umysłowej, porządkiem chronologicznym przeprowadzonej. Zacny ten przyjaciel nasz umarł w swej willi nad Lago Maggiore, w bliskości Medyolanu, a krótko przed zgonem miał odezwać się do przybyłego z Medyolanu lekarza: — Doktorze, daj mi rok życia jeszcze, rok jeden tylko, abym mógł dopełnić zadania swego i wykończyć ostatni tom „Dziejów Polski."

Warszawski „Wszechświat" zapowiada wyjście ósmego tomu „Pamiętnika fizyograficznego," zaznaczając jednocześnie, że „Pamiętnik" w ciągu ośmioletniego swego istnienia wzbogacił piśmiennictwo ojczyste o 200 rozpraw naukowych. Nadto z inicyatywy „Pamiętnika" powstały stacye meteorologiczne i geologiczne, a mimo to ogół nie popiera wcale tyle pożytecznego wydawnictwa. Druk ośmiu tomów „Pamiętnika" wynosi 25,000 rs., a częściowa sprzedaż dzieła przyniosła dotąd tylko 10,000 rs. Stąd „Wszechświat" zwraca się do swych czytelników z prośbą, aby pomogli przekonać ogół o potrzebie istnienia „Pamiętnika" i rozszerzyć liczbę jego przedpłacicieli, wyraża przytem nadzieję, że „każdy w najbliższem swem kółku znajdzie kogoś, dla którego sprawa badania kraju nie będzie obojętna i kogo drobny wydatek na przedpłatę „Pamiętnika" nie doprowadzi do ruiny".

Tygodnik „Życie" wydaje jednocześnie biblioteczkę „Arcydzieł poezyi wszechświatowej" Otoż trzeci tom tejże biblioteczki wyszedł p. t. „Antologia prowansalska," i obejmuje wybór poezyi trubadurów od XI—XIII wieku w tłomaczeniu p. Edwarda Porębowicza. Obok przekładów poezyi najwybitniejszych trubadurów francuzkich obejmuje „Antologia" krótkie życiorysy tychże i przedmowę o poezyi prowansalskiej.

Czasopisma, wydawanego w Paryżu przez „Stowarzyszenie dawnych uczniów Szkoły polskiej" p. t. „Bulletin polonais, littéraire, scientifique et artistique," wyszedł numer 39 i zawiera: 1. Mes souvenirs. (1830—1836) à la veille de la révolution de 1830. (Moje wspomnienia. W przeddzień powstania 1830 r.) J. Bartkowski — 2. L'oiseau de Pallas. Sa nouvelle apparition en Europe. (Ptak pustynnik. Jego nowe pojawienie się w Europie). J. Malinowski. — 3. Historiographie polonaise de 1861 à 1886 et la critique russe. (Dziejopisarstwo polskie od 1861—1886 r. a krytyka rosyjska). J. Jasiewicz. — 4. Varsovie. Impression de voyage. (Warszawa. Wrażenia z podróży). Tłom. z „Prawdy" czeskiej przez W. G. — 5. Esquisse statistique et ethnographique du dénombrement et da la répartition de la population polonaise. (Szkic statystyczny i etnograficzny obliczenia i podziału ludności polskiej,) A. Stępiński. — 6. Sur l'inscription du tombeau polonais au cimetière Montmartre Exoriare aliquis olim nostris ex ossibus Ultor. (O napisie na grobie polskim na cmentarzu Montmartre Exoriare etc.) Maurycy Budzyński. — 7. Coup d'oeil sur l'histoire de la peinture polonaise du XIV à la fin du XVIII siècle. (Rzut oka na historyą malarstwa polskiego od XIV do końca XVIII wieku) F. Trawiński. — 8. Nouvelles littéraires, scientifiques et artistiques. Varietés. (Wiado-

http://rcin.org.pl

mości literackie, naukowe, artystyczne i rozmaitości). — 9. Nécrologie (Nekrologia).

Zwracając Szanownym Czytelnikom naszym uwagę na bogatą treść literackiego organu braci naszych w Paryżu, zachęcamy Ich zarazem gorąco do popierania go prenumeratą, która wynosi tylko 5 franków rocznie. Adres: 15, rue Lamandé à Paris, au nom de l'Administrateur Maryan Rudnicki.

Znakomity artysta-rzeźbiarz, Cypryan Godebski, opuszcza w tym miesiącu Paryż, by zamieszkać w Pirenejach, gdzie już zeszłego lata z polecenia rządu francuzkiego rozpatrywał się w kopalniach, badał i oceniał marmury pirenejskie, których ogromne i wielkiej wartości pokłady znajdują się w Laruas. Rząd francuzki ma zamiar użyć tego marmuru do budowy „Opery komicznej" w miejsce zgorzałego teatru. Pan Godebski zamieszka w Arudy, gdzie już powstały wielkie fabryki i założoną została szkoła rzeźbiarska według projektu naszego artysty, który tak szkołą ową, jak również pracą w fabrykach i exploatacyą marmuru sam kierować będzie. Paryzka dyrekcya sztuk pięknych zamówiła u p. Godebskiego do Muzeum luxemburskiego grupę, przedstawiającą „Tryumf geniuszu," która pomieszczoną będzie obok ostatniego dzieła artysty: „Geniusz w zapasach z siłą brutalną."

P. Anna Bilińska, znana i zdolna malarka, wykończyła w ostatnim czasie pastelami pięć typowych postaci ludu słowiańskiego w formie popiersi naturalnej wielkości. Obrazy swe wysłała polska artystka na wystawę londyńską, gdzie dziennik, „Daily Telegraph," bardzo przychylnie je ocenił; to też zaraz nazajutrz po ich ukazaniu się na wystawie trzy z nich znalazły nabywców pod bardzo korzystnemi dla artystki warunkami.

Pani Seweryna Duchińska donosi jednemu z czasopism warszawskich, że p. Bronisław Dembiński, rodak nasz, Wielkopolanin, ukończywszy swe studya uniwersyteckie we Wrocławiu pod profesorami Röppelem i Caro, po dłuższym następnie pobycie we Włoszech, jako delegat krakowskiej „Akademii umiejętności," udał się wreszcie do Paryża w celu zebrania materyałów do obszernej pracy o stanowisku państw europejskich wobec ostatniej fazy soboru trydenckiego (1560 do 64 r.) W stolicy Francyi miał p. Br. Dembiński dwa odczyty w „Towarzystwie historyczno-literackiem," w których przeszedł przeciąg lat 40-tu, od r. 1536, kiedy legat papiezki przybył po raz pierwszy do Polski z uwiadomieniem o zamierzonym soborze, do r. 1577, gdy duchowieństwo polskie przyjęło ostatecznie uchwały tegoż soboru. P. Br. Dembiński w historycznym swym wykładzie rozwinął niezwykły dar wymowy, a oparłszy rzecz na głębokich badaniach naukowych, obudził żywe zajęcie w słuchaczach.

Rodak nasz, p. Stanisław Pokutyński, wynalazł motor wodny, który dyrektor „des arts et metiers nationaux" w Paryżu nazwał: „moteur universel," ponieważ może być poruszany parą, wodą, gazem, ściśnionem, lub rozrzedzonem powietrzem, petrolejem i gazem karbolowym. Spodziewają się, że wynalazek ten odda z czasem wielkie przysługi rękodzielnikom w warsztatach. Obecnie „motor" p. Pokutyńskiego znajduje się na wystawie przemysłowej w Brukseli, gdzie prawdopodobnie uzyska nagrodę.

Z początkiem listopada r. b. rozpoczęło krakowskie „Muzeum techniczno-przemysłowe" 21-szy rok swego istnienia, w którym to roku odbędą się następujące wykłady dla kobiet: Na wydziale historyczno-literackim: p. Maryan Dubiecki literaturę polską; p. Gustaw Ehrenberg literaturę powszechną; dr. A. Lewicki historyą polską; dr. August Sokołowski historyą powszechną najnowszych czasów; p Andrzej Nizioł pedagogikę; prof. Władysław Łuszczkiewicz o harmonii barw ze szczególnem uwzględnieniem robót kobiecych i stroju; prof. dr. Maryan Baraniecki o nauczaniu kobiet matematyki; prof. dr. Malinowski o pierwszych zawiązkach literatury polskiéj; p. Maryan Dubiecki o Pogrobowcu siczy zaporozkiej i o Mohorcie, rycerzu kresowym, wobec badań dziejowych; dr. Fr. Bylicki o dziejach muzyki ludowej w wiekach średnich, z uwzględnieniem najnowszych badań na tem polu; p. Konst. Jelski o wędrówkach zwierząt.

Na wydziale nauk przyrodniczych: Dr. Wierzbicki, adjunkt obserwatoryum astronomicznego krakowskiego wykłada astronomią popularną; dr. Wł. Szajnocha mineralogią i geologią; prof. dr. J. Rostafiński botanikę; dr. Jaworowski zoologią; prof. Tomaszewski fizykę doświadczalną; dr. E. Bandrowski chemią; dr. K. Grabowski hygienę popularną.

Na wydziale sztuk pięknych wykładają: prof. dr. I. Kopernicki: naukę o budowie i proporcyach ciała; prof. szkoły sztuk pięknych J. Rotter: perspektywę artystyczną; kustosz „Muzeum techniczno-przemysł. krak.," architekt Wdowiszewski: historyą sztuki w streszczeniu razem z nauką o stylach. Przytem dla pań, poświęcających się olejnemu malarstwu, może być otwartym — gdyby okazała się potrzeba — osobny oddział kompozycyjny, tak, jak bywało w dawniejszych latach. W szkole rzeźbiarstwa udziela modelowania w glinie artysta-rzeźbiarz, p. Marceli Gujski. — Opiekę i główny kierunek nad wydziałem sztuk pięknych objął i w tym roku dyrektor szkoły sztuk pięknych, mistrz Matejko.

Na wydziale gospodarczym wykładają: p. Karol Langie, członek honorowy „Towarz. rolniczego": gospodarstwo domowe kobiece; prof. dr. M. Nowicki: o rybactwie krajowem i gospodarstwie rybnem.

Na wydziale handlowym dla kobiet rozpoczną się wykłady wtedy dopiero, gdy się zbierze przynajmniej dwanaście uczennic.

Rozpoczęcie lekcyi języków obcych: francuzkiego, niemieckiego, angielskiego i włoskiego zależeć będzie od ilości uczennic.

Bliższe objaśnienia i warunki zapisów podają drukowane programy.

Promyki.

Zebrał

Witold L.

Drobnostki stanowią o doskonałości, a doskonałość nie jest drobnostką. Michał Anioł.

Kto panuje nad swoją mową, wart więcej, niż ten, który zdobywa miasta. Salomon.

Kto nie ma czasu na używanie ruchu, musi mieć czas na chorobę. Lord Derby.

Rzut oka w przeszłość ukazuje nam same stracone okazye. Henryk Taylor.

Często smutne okoliczności biorą korzystny dla nas obrot, a wielki wypadek toruje drogę wielkiej chwale. Seneka.

Wesoły przyjaciel jest jak dzień słoneczny, który opromienia jasnością całe otoczenie. Lubbock.

http://rcin.org.pl

Pokój bez książek jest jak ciało bez duszy.
Cycero.

Uważaj na drobnostki, bo wielkie bez małego stanowi zły mur.
Ezop.

Miłość uszlachetnia duszę.
W.

Mówią, że szczęścia na tym świecie nie ma,
Że w życiu albo żar cierpienia pali,
Lub mrozi serce bezustanna zima,
Że cierpią wielcy i padają mali,
Że ci, co szczęściu ufają — się łudzą!
A nieszczęśliwi, co z łudzeń odarci!
Bo tamci z pięknych marzeń się obudzą,
A dla tych życie kartą wypłowiałą.
Wszystko to prawda — lecz spytajmy śmiało:
— A może lepszej doli my niewarci?!..
D. Z.

Rozwiązanie łamigłówki

w n. 33 „Domu polskiego."

1. Grażyna. — 2. Owid. — 3. Mewa. — 4. Ulm. — 5. Loanda. — 6. Ibikus. — 7. Ciceron. — 8. Kozacy. — 9. Irkuck.

Gomulicki. — Adam Asnyk.

Dobre rozwiązanie nadesłali: pp. Stanisława Tomaszewska z Kaszczora, Teofila Zielińska z Lublińca; — Marya Staniewska, Tadeusz Staniewski i Emil Konarski, „prymaner," z Poznania.

LISTKI.

Panu Łodzicowi. Powiastkę przeczytaliśmy; sąd o niej wydamy listownie, jeśli szan. Autor raczy uchylić przyłbicy wobec redakcyi pisma naszego — żadnych anonimów nie uwzględniamy.

Niektóre wydawnictwa
JÓZEFA CHOCISZEWSKIEGO
w Poznaniu
przy W. Garbarach Nr. 6, II piętro.

Mała Historya Polska. Wydanie IV, ozdobione 25 obrazkami. 30 fen., z oprawą 40 fen. W większych ilościach cena zniżona.

Dzieje Narodu Polskiego dla ludu i młodzieży. Wydanie VI, ozdobione 72 rycinami. 80 fen., z oprawą 1 m. 10 fn.

Kilka uwag o oszczędności. Napisał Józef Chociszewski 40 fen. Jest to dotąd jedyna obszerniejsza rozprawa samodzielna w języku polskim o oszczędności.

Podręcznik do pisania listów, w którym wyłożona jasno i treściwie nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki, przepisy pocztowe, wpisy do imienników itd., z dodatkiem: listownika dla dzieci 1 m., z oprawą 1 m. 25 fen.

Bojomir, czyli zaprowadzenie chrześciaństwa w Łużycach. Powieść dla ludu polskiego i doroślejszej młodzieży. Z dodaniem krótkiej wiadomości o Serbach-Łużyczanach. 60 fen.

Józef, młody jeniec tatarski. Powieść dla dzieci 25 fen., z oprawą 40 fen.

Pociecha dla dzieci. Elementarz polski, zawierający naukę czytania i pisania, pacierz, opowiadania z historyi św. i z dziejów Polski, wierszyki, powiastki itd. Z 40 obrazkami 20 fen., z oprawą 30 fen.

Obrazki są piękne i dobrze odbite, w tym też względzie przewyższa „Pociecha" wszystkie inne polskie elementarze.

Piast. Kalendarz Polski ludowy na r. 1889, Rok XII. Z 18 obrazkami 50 fen., z oprawą 70 fen.

Oto niektóre artykuły: Abecadlik z dziejów Polski. Ułożył Wł. Bełza. Królowie Polscy do nauczenia się na pamięć. Sobieski, Kościuszko, Poniatowski, Kopernik, Staszyc, Marcinkowski. Henryk Dąbrowski. Jan Kruszka, jako wzór i przykład dla włościańskich gospodarzy. Edmund Taczanowski. Adolf Malczewski. Wino owocowe itd.

Mały Elementarzyk dla dzieci polskich. Z 30 obrazkami 6 fen., z przesełką 10 fen.

Wesoły Drużba. Kalendarz humorystyczny na r. 1889. 25 fen.

Na przesełkę franko dopłaca się 10 fen. Kto kupi wszystkie powyższe dziełka, płaci zamiast 5 m. 35 fen. (z przesełką franko), tylko 3 mrk. 50 fen., za co franko. Zamawiać pod adresem:

Józef Chociszewski, Poznań.

Ukończona w piśmie naszem co tylko wyszła w osobnej odbitce rozprawa

Dr. Józefa Koszutskiego,

lekarza kobiet i dzieci w Poznaniu,

p. n.

Jak żywić niemowlęta i dzieci

oraz krytyczny pogląd

na sztuczne pożywki dla tychże

i jest do nabycia we wszystkich księgarniach **po cenie 3 marek.**

TREŚĆ: Nieco o obyczajach staropolskich. — Pod krzyżem. Wiersz. S. M. — Z życia ludu wiejskiego. Obrazek prawdziwy. A. M. — Stary przyjaciel. Fraszka z niemieckiego przerobiona przez Zofią A. — Teatr. St. — Wiadomości literackie, naukowe, artystyczne i rozmaitości. — Promyki. — Rozwiązanie łamigłówki w Nr. 33 „Domu polskiego." — Listki. — Wydawnictwa J. Ch. — Ogłoszenie.

Redaktorka Teofila Radońska w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem drukarni Dziennika Poznańskiego.

http://rcin.org.pl